GiLA-my, nr 3 (24), maj 2017
GiLA-my
W numerze między innymi:
Dziewczyna z kosmosu – rozmowa z Zosią Kaczmarek
Drzwi otwarte głównie dla humanów?
Strongmani w GiLA – kto wycisnął najwięcej?
Bohaterowie tegorocznego Koncertu Talentów
Kodeks współczesnego samuraja
Rozrywki lat minionych

Od redakcji

„Wiosna, wiosna, ach to Ty!”. Wraz z leniwym nadejściem tej pory roku, prezentujemy nowy numer GiLA-my.

Tak, jak kwiaty na łące, w GiLA kwitną talenty. Część z nich (niestety niewielką) poznaliśmy na corocznym Koncercie Talentów, do którego wracamy na łamach gazetki. Obok artystów mamy w szkole sportowców, którzy zimą nie próżnowali, a rezultaty długich godzin spędzonych na siłowni porównywali podczas zawodów w wyciskaniu sztangi, które zrelacjonował Oskar Szudzik. Zbliżają się wolne dni, w których wielu z Was uda się do kina, teatru etc. Jeśli jeszcze nie macie planów, zainspirujcie się artykułem Staszka Kostulskiego o rozrywkach lat minionych. Można też udać się na wykład poświęcony „Opowieściom z Narni”, do czego zachęca Zuzanna Sędziak. Jeszcze innym polecamy w wolnej chwili popatrzeć w niebo, tak jak to robi Zosia Kaczmarek, z którą na łamach gazetki rozmawia Zuzanna Kuffel. Naszej redakcji nie zabrakło na „Drzwiach otwartych”. Julia Warchocka rozmawiała z kandydatami do, aż czteroprofilowego, Liceum Akademickiego. Tymczasem opuszczują je niebawem maturzyści.

Życzymy Wam, Abiturienci, powodzenia na egzaminie dojrzałości. Specjalnie dla Tych, którzy, aby uniknąć pecha, przed maturą nie ścinali włosów, felieton Kasi Domareckiej o fryzurze samuraja.

Wam, drodzy Czytelnicy, życzymy wiosennych nastrojów, nowych znajomości, słonecznych uśmiechów, nawet w deszczowe dni, i wytrwałości. Do końca roku już niedaleko!

Zuzanna Kuffel

Spis treści

Strongmani w GiLA……..3

Drzwi Otwarte głównie dla humanów?……3

GiLA ma talent……..5

Dziewczyna z kosmosu……6

Muzyka łagodzi obyczaje……9

Gdzie jest twój brat, Kainie?……11

Po drugiej stronie szafy……12

Toruń roztańczony……13

Kodeks współczesnego samuraja, czyli jak robić, żeby się nie narobić……14

Co nam w duszy gra……16

Strongmani w GiLA

11 kwietnia 2017 roku o godzinie 16.00 w podziemiach budynku internatu odbyły się zawody w wyciskaniu sztangi leżąc. W wydarzeniu wzięło udział 8 zawodników, a poza konkurencją swoją siłę zaprezentował pan Dariusz Pawłowski – organizator konkursu. Do zawodów zgłosili się licealiści, choć nie zabrakło także przedstawiciela gimnazjum. Reguły były proste:

⇒ Po podjęciu próby wyciśnięcia ciężaru nie można w następnym podejściu go zmniejszyć.

⇒ Wystarczy raz wycisnąć ciężar, aby próba została zaliczona.

⇒ Po nieudanej próbie zawodnik może spróbować ponownie tylko jeden raz.

⇒ Wygrywa osoba, której różnica ciężaru wyciśniętego i jej własnej masy będzie większa niż innych zawodników.

Fot. Oskar Szudzik

Około 10 minut przed rozpoczęciem zmagań zaczęli pojawiać się pierwsi kandydaci do tytułu mistrza. Po oficjalnym ważeniu i dopisaniu ich do listy rozpoczynali rozgrzewkę w internackiej siłowni. Najbardziej oblegany był drążek do podciągania się oraz sztanga z 20 kilogramowym obciążeniem. Kiedy zawodnicy się rozgrzali, na sztangę nałożono talerze o łącznej wadze 50 kg, co ze sztangą daje 60 kg. Poszło gładko. Gdy wszyscy zaliczyli ten ciężar, dołożono 5 kg do całkowitej wagi. Przez kolejne rundy dokładano po 2,5 lub 1,25 kg. Między próbami kolejnych pretendentów do miejsca na podium panowała swobodna atmosfera, wszyscy żartowali sobie na rozmaite tematy. Problemy zaczęły się dopiero przy 77,5kg. Paru zawodników, do tej pory świetnie radzących sobie z obciążeniem, nie dało rady unieść sztangi. Wszystkich zaskoczył Tomasz Cader (II klasa liceum), który będąc na diecie redukcyjnej, przeskoczył swoją wagę aż o 10 kg! Ostatni etap zawodów zakończył się po wyciśnięciu 102,5 kg przez Radosława Różyńskiego (29.6 kg ponad własną masą). Nie można pozostać obojętnym na niesamowity wynik naszego nauczyciela pana Dariusza Pawłowskiego. Przy gorącym dopingu kibiców wycisnął 130 kg, co jest aktualnym oficjalnym rekordem szkoły!

Fot. Oskar Szudzik

Na podium stanęli:

I. Miejsce: Radosław Różyński (II klasa liceum)
II. Miejsce: Kacper Kłosowski (I klasa liceum)
III. Miejsce: Tomasz Cader (II klasa liceum)

Każdy z nich w nagrodę otrzymał 700 g białka firmy „Whey". Medalistom gratulujemy, a zawodnikom i kibicom dziękujemy za wspólnie spędzone popołudnie.

Oskar Szudzik

Drzwi Otwarte głównie dla humanów?

Tegoroczne Drzwi Otwarte naszej szkoły odbyły się 8 kwietnia. Dzień, bogaty w różnorodne atrakcje i spotkania profilowe, rozpoczęło o godz. 10 przemówienie pana dyrektora Arkadiusza Stańczyka prezentujące rok w GiLA. Potem każdy z odwiedzających mógł znaleźć coś dla siebie. Humaniści głównie odwiedzali pracownie polonistyczne, w których mogli np. pograć w gry – łamigłówki lub pooglądać filmy w kinie GiLA; biol-chemy z przyjemnością zaglądali do sal 33 i 128, gdzie uczestniczyli w „seminarium chemicznym" i pokazach pierwszej pomocy oraz poznawali chemiczne odczynniki. W pracowni informatycznej goście oglądali małe roboty, a w sali 220 znaleźli się ciekawi praw fizyki. Jednak niezależnie od profilu, którym potencjalni kandydaci do LA byli zainteresowani, wybierali się oni do sal, w których czekało na nich coś apetycznego. Goście mogli zasma-

Fot. Alicja Kotowska

kować kuchni połowy świata: arabskiej, hiszpańskiej, angielskiej i niemieckiej.

W tym czasie odbywały się również spotkania, podczas których można było zapoznać się z ofertą profilu danej klasy. Ku mojemu zdziwieniu naszą szkołę odwiedziło wielu humanistów i to z nimi przeprowadziłam większość wywiadów. Zapytawszy jedną z osób, co sądzi o GiLA, usłyszałam: „Przede wszystkim jest to bardzo prestiżowa szkoła. Wielu ludzi, w tym ja, marzy o tym, aby się tu dostać. Sądzę, że ta szkoła mogłaby mnie dobrze przygotować do matury, a potem do studiów, szczególnie dlatego, że ma profil, który mnie interesuje [humanistyczny]". Inna osoba, uczęszczająca do Gimnazjum nr 12 w Grudziądzu, zainteresowana w LA profilem humanistycznym, nie kryła entuzjazmu z dwóch powodów: „Bardzo mi się podoba to, że będą zajęcia z łaciny i zajęcia na uniwersytecie". „Uważam, że to dobra inicjatywa, bo teraz coraz więcej osób wybiera takie profile i po nich nie tylko można pójść na kierunki humanistyczne na studia, ale też na takie, które są związane z naukami ścisłymi. To dobra perspektywa" – dodał uczeń z Gimnazjum nr 1 w Brodnicy.

Fot. Alicja Kotowska

Z włocławskiej „Siódemki" przyjechała dziewczyna zainteresowana profilem biologiczno-chemicznym: "W waszej ofercie najbardziej podoba mi się to, że jest dużo ciekawych zajęć i wyjazdów. Słyszałam, że nauczyciele są mili, że pani od chemii jest super". Wśród odwiedzających GiLA znaleźli się też zwolennicy nowego profilu: chemiczno-fizycznego. Jak mówi Piotr Konopka, który opiekował się salą 33, odwiedzający najczęściej pytali o zajęcia dodatkowe pn. laboratorium i o doświadczenia chemiczne podczas lekcji. Chcieli wiedzieć, jak często są przeprowadzane. Ciekawiła ich też współpraca z UMK.

Tegoroczne Drzwi Otwarte były inne niż wszystkie, gdyż gośćmi szkoły po raz pierwszy – w związku z likwidacją gimnazjalnego etapu nauczania – stali się jedynie przyszli licealiści i ich rodzice, czego wynikiem okazała się mniejsza liczba osób odwiedzających niż w latach ubiegłych. Niezmienne było natomiast zaangażowanie wolontariuszy w prezentację GiLA. Znajdowali się w każdej sali, służąc pomocą przybyłym i odpowiadając na niezliczone pytania. Równie duże, jak co roku, było zainteresowanie internatem. Przybyli z uznaniem wypowiadali się o warunkach lokalowych, gospodarze zaś chwalili panującą tu atmosferę.

Julia Warchocka

GiLA ma talent

12 kwietnia po raz kolejny odbył się szkolny Koncert Talentów. Wydarzenie ma bogatą tradycję. „Pomysłodawczynią całego przedsięwzięcia była wiele lat temu pani Anna Rygielska. Warto kontynuować to, co już dawno w szkole zapoczątkowano" – mówi przewodnicząca SU Edyta Jagielska. Przeglądając archiwum gazetki szkolnej, znajduję krótką fotorelację z Koncertu Talentów jeszcze z 2008 roku. Także w roku 2017 byliśmy świadkami ciekawych występów.

Wydarzenie poprowadzili: dziewczyna o nieznikającym z twarzy uśmiechu – Edyta Jagielska i znany ze swojej ironii, występujący przed społecznością szkolną już po raz ostatni – Jakub Ferek. Na początku konferansjerzy zachęcili do obejrzenia wystawy prac dwóch uczennic Magdaleny Gauden z 3aG i Idy Skucińskiej z 2bL. Zdecydowanie zabrakło prezentacji autorek prac, mimo że czas na to pozwalał. „Od dziecka marzę o karierze architekta. Organizując tę wystawę, chciałam pokazać moim kolegom, koleżankom i nauczycielom swoją pasję, którą rozwijam już od najmłodszych lat. Wystawiając rysunki z plenerów, na podstawie zdjęć i projektu domu z gry The Sims 4 miałam też nadzieję udowodnić, że w GiLA osoby koncentrujące się na jak najlepszych wynikach w nauce i konkursach pielęgnują swoje hobby" – opowiada mi o wystawie Magda. „Dziewczyny mają tyle pomysłów, że mogłyby nimi żonglować" – komentuje wystawę prac plastycznych Edyta, wprowadzając tymi słowami do występu tegorocznego maturzysty Tomasza Przybyłowskiego. Chłopak bowiem zaprezentował swoje żonglerskie umiejętności i to bezbłędnie. Zaczynając z trzema piłeczkami, skończył na pięciu. Przerzucał je także pod nogami. Publiczność zdała się być pod ogromnym wrażeniem. Po tym imponującym pokazie zaczęła się część wokalna. „Podziwiam pierwszoklasistki, które bardzo dobrze wystąpiły przed całą aulą uczniów i dały z siebie wszystko" – zauważa potem Edyta, jednak Sofia Tomilov, pierwszoklasistka, która zaśpiewała „Viva la vida" zespołu Coldplay, nie była zestresowana pokazem. „Jestem po 6 latach szkoły muzycznej, więc przyzwyczaiłam się do występów przed duża publicznością, a nawet to lubię" – wyjaśnia Sofia. Podczas jej występu ponad publicznością zabłysły latarki telefonów komórkowych. Druga pierwszoklasistka Martyna Sobczak była bardziej zdenerwowana, co sama przyznaje. Jednak jest zadowolona z tego, jak zaśpiewała a cappella piosenkę Ewy Farny „Wszystko albo nic". Następnie swoje 5 minut miał skrzypek z 2bG – Jędrzej Szczepanik. Z muzyki klasycznej w klimaty disco polo przeniósł publiczność szkolny zespół, w którego skład wchodzą: Ola Kowalewska, Michał Wójcik i wokalista – Mikołaj Kurek. Trio zaprezentowało nienoszący tytułu utwór autorstwa Mikołaja Kurka, należący do marynistycznej poezji śpiewanej. Wokalista wystąpił z kartką. „Pisał piosenkę dzień przed koncertem, a jeszcze tuż przed coś dopracowywał, więc ja go rozumiem" – usprawiedliwia chłopaka Edyta. Zwieńczeniem koncertu był występ Kuby Boryka i Michała Butkiewicza (znanego już z występu w ubiegłych latach), którzy w poruszający sposób zaśpiewali „Piosenkę o długopisie". Trzeba przyznać, chłopacy trzymali rytm.

Fot. Marta Rogulska

Popisów nie było wiele, ale to już tradycja koncertu. Co roku zgłasza się mniej osób. Ktoś gotów pomyśleć, że w GiLA trudno o utalentowaną młodzież. „Chcieliśmy, by każdy miał możliwość wyjścia na środek auli i zaprezentowania tego, co lubi robić. Szkoda, że uczniowie z tego nie skorzystali." – podsumowuje Edyta. Cóż, może niektórzy uznali, że społeczność GiLA nie jest jeszcze gotowa na ich występy…

Zuzanna Kuffel

Dziewczyna z kosmosu

Zosię Kaczmarek ostatnio ogłoszono najlepszą stypendystką Prymusa Pomorza i Kujaw w kategorii Licea. W marcu, osiągając wynik wyższy niż kiedyś Aleksander Wolszczan, po raz drugi z rzędu wygrała Olimpiadę Astronomiczną i po raz trzeci będzie reprezentować nasz kraj na Międzynarodowej Olimpiadzie Astronomicznej, tym razem w Tajlandii. Aby uhonorować ten sukces, polscy łowcy planetoid Michał Kusiak i Michał Żołnowski zadeklarowali, że zaproponują Międzynarodowej Unii Astronomicznej, aby jedna z odkrytych przez nich planetoid otrzymała imię Zosi Koczmarek. Onieśmielona propozycją Zosia nie chce tego komentować. Spotykam się z nią na dachu szkolnego internatu, aby choć przez chwilę popatrzeć na niebo jej oczami.

Zawsze masz tyle sprzętu do rozstawiania?

Nie zawsze… Mam np. lornetkę, której nie trzeba rozkładać.

Lornetka była Twoim pierwszym astronomicznym przyrządem…

Tak. Miałam ją w domu odkąd pamiętam.

Kiedy zaczęła zajmować Cię astronomia?

W pierwszej gimnazjum zaczęłam interesować się astronomią na poważnie. Bardzo imponowało mi to, co robili maturzyści. Zazdrościłam im. Też chciałam mieć własny teleskop. Wcześniej tylko patrzyłam na gwiazdki, których nie umiałam nazwać.

Fot. Andrzej Romański

Zgaduję, że teraz już umiesz?

Wszystkich chyba nigdy nie da się zapamiętać, im dłużej ktoś uczy się nieba, tym więcej na nim odkrywa.

Kiedy doczekałaś się wymarzonego własnego teleskopu?

W trzeciej gimnazjum. Musiałam trochę pomęczyć rodziców. Służył mi bardzo wiernie.

Już nie służy?

Teraz wygrałam nowy – wielki. Jest mniej więcej moich rozmiarów.

Był nagrodą w olimpiadzie?

Nie. W omsie, czyli konkursie na referat. (Razem z Zosią obserwujemy niebo około godziny 19.00, więc co chwilę przerywa wywiad i mówi mi, gdzie skierować wzrok) Wypatruj satelitki. Będzie ładna. Obiecuję.

Tej ze skrzydełkami?

Przelatywała wcześniej. Ta będzie słabsza.

Ile razy w tygodniu obserwujesz?

Zimą wcale, ze względu na niesprzyjającą pogodę. Latem zdarza się, że codziennie. Chociaż czasem jestem leniwą bułą. Najwięcej obserwuję na obozach i warsztatach, które po to są organizowane; oferują naprawdę dobry sprzęt.

Mówiłaś, że zainteresowałaś się astronomią w pierwszej gimnazjum. Młodzież z natury łatwo się zniechęca. Był taki moment, że chciałaś porzucić astronomię?

Nie. Raczej astronomia zachęca mnie do życia. Ekscytuje mnie.

Wracając do obserwacji, częściej patrzysz w niebo sama czy w towarzystwie?

Zwykle z kimś. Jest to spowodowane prostym ograniczeniem – nie mogę sama unieść teleskopu. Poza tym razem jest weselej. Raz pojechałam ze znajomymi i ich rodziną na obserwacje, a wujek, który woził sprzęt, podłożył nam wypchanego borsuka, żeby nas nastraszyć. To były chyba najlepsze przygotowania do obserwacji, jakie pamiętam…

A jak to wygląda w Twojej rodzinie? Ktoś z Twoich bliskich jest związany z astronomią?

Raczej nie. Chociaż trochę ich tym męczę. Na szczęście częściej jeszcze się cieszą, gdy dzielę się z nimi moją pasją. Wszyscy już widzieli, jak wygląda księżyc w powiększeniu.

Dlaczego akurat księżyc?

Jest najbardziej efektowny. Słońce jest nudne.

Mówiłaś o obozach, często na nie jeździsz?

Mniej więcej cztery razy w roku. Trochę z Funduszu[1], trochę z Klubu Astronomicznego.

Na Olimpiadzie Astronomicznej też są zadania obserwacyjne?

Teoretycznie tak, ale już kilka lat z rzędu nie odbyły się ze względu na pogodę.

A propos wyjazdów, widziałam kilka zdjęć z twoich podróży… Wydaje mi się, że obracasz się raczej w męskim towarzystwie…

Tak, to całkiem zabawne. Najśmieszniej było na olimpiadzie międzynarodowej. Jako jedna z niewielu dziewczyn, a w dodatku pierwszaczka, zostałam uznana za maskotkę drużyny. Kiedy na lotniskach moi koledzy widzieli tabliczki nakazujące, żeby odpowiedzialnie opiekować się dziećmi, śmiali się, że muszą mnie pilnować.

Dokąd już pojechałaś jako uczestniczka Międzynarodowej Olimpiady Astronomicznej?

Byłam w Indiach, Indonezji, przelotem w Malezji. Oprócz tego na warsztatach we Włoszech i w Norwegii.

Z kim wyjeżdżasz?

Sama, ale mam tam wielu znajomych.

Bałaś się przed pierwszym wyjazdem?

Najbardziej lotu samolotem. Za drugim razem przeżyłam turbulencje. Najpierw okropnie piszczałam, ale potem to było ekscytujące. Jak rollercoaster, kolejka.

[1]Krajowy Fundusz na rzecz Dzieci

Źródło: archiwum prywatne Zosi

Mówiłaś o znajomych z wyjazdów… Zawarłaś za granicą jakieś przyjaźnie?

Tak. Z jednym Szkotem piszę do dziś co kilka dni. Ludzie z astronomii są świetni…

Dlaczego znajomi mówią na Ciebie „Szafa"?

(śmiech) Teraz powinnam udawać, że to jest tajemnica, którą zabiorę do grobu, bo tak naprawdę nie stoi za tym żadna historia. Nazwała mnie tak koleżanka z Gdańska pod wpływem chwili. Kiedy poznała moją klasę, sprawiła, że oni również zaczęli tak mnie nazywać, a ja się cieszę, bo zawsze chciałam mieć ksywkę.

Wspomniani zagraniczni przyjaciele też tak się do Ciebie zwracają?

Nie. Od nich powstała jeszcze inna ksywka. Norwegowie nie umieli wymówić Zosia i nazywali mnie Zorza, a kiedy opowiedziałam o tym ludziom na obozie astronomicznym, tak ich to rozśmieszyło, że Zorzą nazywają mnie do dzisiaj.

Jaki język obowiązuje na wyjazdach?

Angielski. Dzięki temu nauczyłam się pewności siebie. Kiedy jechałam na pierwsze międzynarodowe warsztaty, bałam się, że nie dam rady. Teraz już nie czuję tej bariery.

Wyjazdy, obserwacje… Wygląda na to, że astronomia zajmuje Ci dużo czasu…

Tak. Chciałabym poświęcać jej jak najwięcej czasu, bo sprawia mi przyjemność. Trudno mi godzić szkołę z wyjazdami. Na razie daję radę, ale już kilkoro nauczycieli ściga mnie za nieoddane prace.

Masz w ogóle wolny czas?

Trochę mam. Ciężko mi z tym, że rzadko widuję przyjaciół, bo tak często wyjeżdżam. Na szczęście jeszcze pamiętają, jak wyglądam.

Do tego wszystkiego znajdujesz czas na Olimpiadę Lingwistyki Matematycznej – zawsze zastanawiało mnie, na czym ona polega…

Trudno powiedzieć. Generalnie na zagadkach. Są takie przypadki, że przychodzisz na test, nie wiedząc nic o języku, i na podstawie kilku przetłumaczonych zdań musisz wywnioskować, jak on działa.

Jakie są to języki?

Najczęściej wymarłych Indian lub jakiś innych plemion.

Fot. Zosia Kaczmarek

Wróćmy na chwilę do twojej rodziny… słyszałam, że masz starszą siostrę…

Tak. Jest 9 lat starsza ode mnie. Ona też chodziła do GiLA. Jest przykładem spełnionej humanistki. Robi to, co najbardziej lubi.

Co Ty chciałabyś robić, żeby być spełnioną?

Być naukowcem w dziedzinie astronomii, astrofizyki i fizyki.

Wiesz już, gdzie chciałabyś studiować? Może na Sorbonie, jak Twoja siostra?

Byłoby super. Jak na razie myślę, że wybiorę się na Uniwersytet Warszawski, a po studiach wyjadę gdzieś w świat... Ale jestem jeszcze bardzo niezdecydowana.

Pokażę Ci coś teraz. To jest mapa, która pokazuje, jak wygląda niebo. To coś z czterema gwiazdkami dookoła i trzema w środku…

…To będzie Wielki Wóz, czyli jedyne co pamiętam z wizyty w planetarium?

Nie. To jest Orion. Tam jest Syriusz. Widać też Bliźniaki. Te małe to Plejadki, a dalej są Hiady.

Często chodzisz na obserwacje do planetarium?

Zwłaszcza przed olimpiadami. To właściwie jest taki pretekst. Teraz już nauczyłam się kręcić tamtejszą aparaturą i zostawiają mnie samą. Niebo w planetarium jest piękne.

Co najlepszego udało Ci się zobaczyć na niebie?

Wydaje mi się, że komety. Robią wrażenie, bo są bardzo rzadkie. Obserwowałam dwie, które były tak jasne, że jakby miało się idealne niebo, widziałoby się je gołym okiem. Jedną z nich widziałam w noc sylwestrową, kiedy na warsztatach wybłagaliśmy obsy *(obserwacje)* z 31 grudnia na 1 stycznia. Drugą, jak wstałam w Wigilię o 5 rano.

Ciekawe daty sobie wybierasz na obserwację…

To nie ja, tylko komety sobie wybierają, żeby się wtedy pojawić.

Wracając do obiektów na niebie… Co najbardziej chciałabyś zobaczyć?

Obłoki Magellana – po prostu jasne obłoczki na niebie. Są satelitami naszej galaktyki. Widać je tylko na niebie południowym. Próbowałam je złapać, wstając o 5:30 w Indonezji, ale to nie były dobre warunki, żeby je obserwować. Obłoki wschodziły wcześnie rano, kiedy przez mgłę nie miałam szans ich zobaczyć.

Źródło: archiwum prywatne Zosi

Osiągnęłaś już wiele, co jest Twoim następnym celem?

Piec naprawdę dobre ciastka. Na poważnie… kiedy już będę na studiach, chciałabym od razu zaangażować się w jakiś projekt naukowy. Z tych większych marzeń… fajnie byłoby pracować w Europejskim Obserwatorium Południowym w Chile. To jest naprawdę świetna organizacja, której ideą jest zbudować tak wielki teleskop, jak to możliwe, a gdy skończą, skonstruować kolejny – jeszcze większy. Jednym z ich celów jest badanie czarnych dziur w centrach galaktyk.

Pozostaje mi tylko życzyć Ci powodzenia i szukać na niebie planetoidy nazwanej Twoim imieniem.

Rozmawiała Zuzanna Kuffel

Muzyka łagodzi obyczaje

Nie jest tajemnicą, że muzyka ma na nas dobry wpływ. Uspokaja, inspiruje; może być rozrywką lub pasją. Ale czy może nam pomóc w szkole?

„Dzięki tej prostej metodzie nauczysz się języka obcego w jeden dzień!" Reklamy z takimi nagłówkami są prawdziwą plagą Internetu. Oferują magiczne nagrania, dzięki którym w kilka sekund można przyswoić tysiąc hiszpańskich słówek. Co prawda od razu brzmi to niewiarygodnie, lecz prawdą jest, że wpływ muzyki na proces uczenia się został naukowo udowodniony.

Od dziecka słyszymy, że muzyka klasyczna ma cudowne właściwości, jeśli chodzi o zwiększanie ilorazu inteligencji i przyspieszanie procesu nauki. Kobietom w ciąży poleca się słuchanie „Für Elise", aby ich nowo narodzone dzieci miały zapewnioną świetlaną przyszłość jako młodzi geniusze (niekoniecznie muzyczni). Niestety, na uzyskanie tak imponujących rezultatów trzeba jeszcze trochę poczekać; jeśli chodzi jednak o pomoc w nauce, warto wrócić kilka wieków wstecz – konkretnie do epoki baroku.

Wpływ utworów Mozarta na naukę został faktycznie udowodniony. Chodzi konkretnie o tempo charakterystyczne dla muzyki tej epoki. Około 60 nut na minutę – dzięki temu bicie serca nieco zwalnia, wpadając w bardziej spokojny rytm. Obniża się również ciśnienie krwi. Prowadzi to do zrelaksowania się organizmu, pozwalającego na efektywniejsze zapamiętywanie faktów i lepszą koncentrację. To zjawisko nazwane zostało efektem Mozarta. Podobno na krótko rozbudza nawet pracę systemu immunologicznego!

Przysłuchując się dalej barokowym brzmieniom, znajdujemy kolejne elementy układanki. Kompozytorzy często wykorzystywali instrumenty strunowe (chociażby skrzypce, mandolinę czy harfę) których dźwięki naturalnie mają wysokie częstotliwości, sięgające do 8 tysięcy herców. Dźwięki o tak wysokiej częstotliwości dają mózgowi zastrzyk energii; muzyka nie musi być dynamiczna, o ile zachowuje wysoką częstotliwość. Dlatego też słuchanie nowoczesnych, energicznych piosenek nie musi wcale wprawić nas w nastrój do pracy, jeśli wykorzystują dużo dźwięków o niskiej częstotliwości; bowiem

Grafika autorstwa Marty Rogulskiej

Nauczyciele języków go nienawidzą!!!

Znalazł niewiarygodny sposób na przyspieszenie nauki!!!

SPRAWDŹ JUŻ TUTAJ (ZA DARMO!!!)

one właśnie wyczerpują mózg (zresztą nie tylko dźwięki muzyczne, ale na przykład buczenie sprzętu elektronicznego czy hałas ulicy pełnej samochodów). To powolna muzyka o wysokich częstotliwościach dostarczy nam motywacji do pracy, odegna zmęczenie i pomoże w nauce. Oddziałuje zarówno na świadomość, jak i podświadomość.

Co do tematu umuzykalniania noworodków, w niektórych zagranicznych szpitalach na oddziałach położniczych faktycznie można usłyszeć muzykę. Taką terapię stosuje się przy porodach, co podobno zmniejsza liczbę komplikacji i niejednokrotnie przeciwdziała konieczności przeprowadzenia cesarskiego cięcia. Nie trzeba chyba wspominać o tym, że „muzyczne" dzieci łatwiej zasypiają i są spokojniejsze.

Wybierając tło do nauki najlepiej korzystać ze źródła, które nie jest radiem. Nawet stacje puszczające tylko muzykę klasyczną mają przerwy reklamowe oraz cogodzinne serwisy informacyjne, które są przecież tworzone po to, by jak najskuteczniej dotrzeć do słuchacza. Może nam się wydawać, że nie zwracamy na nie uwagi – jednak tak samo jak Mozart, reklamy mogą przemawiać do naszej podświadomości, emitując głośne krzyki czy irytujące sygnały, co powoduje, że jesteśmy niespokojni i trudno nam się skupić. Z tego samego powodu dobrze jest wybierać muzykę instrumentalną, aby nie rozpraszał nas ludzki głos. Serwis Spotify opracował własne playlisty, w których tworzeniu pomagali brytyjscy psychologowie. W Internecie znajduje się wiele kilkugodzinnych składanek, więc wybór jest naprawdę szeroki oraz nie trzeba poświęcać czasu na włączanie kolejnych utworów. Tylko korzystać!

123RF.com

Marta Rogulska

Gdzie jest twój brat, Kainie?

Wizualna prezentacja Shoah w polskiej sztuce ma wiele twarzy. Wystarczy tu wspomnieć na przykład „Wigilię w Oświęcimiu" Dunikowskiego czy wideo Artura Żmijewskiego „Berek". Tematem moich rozważań będzie praca bezpośrednio związana z Holokaustem i zawsze w jego kontekście interpretowana – kolaż Władysława Strzemińskiego „Oskarżam zbrodnię Kaina i grzech Chama" z cyklu „Moim przyjaciołom Żydom".

Na pierwszym planie widzimy wycięte zdjęcie Chasyda. Ubrany jest on w płaszcz, na głowie ma jarmułkę, a na ramieniu specjalną opaskę z żółtą gwiazdą Dawida. Takie opaski były od 1940 roku znakiem rozpoznawczym Żydów na mocy rozporządzenia Hansa Franka. Na drugim planie widzimy rysunek chmury dymu układającej się w zarys twarzy. Wyraźna kreska konturuje nieuchwytną przy pierwszym patrzeniu na obraz – twarz.

Strzemiński w tym kolażu kontrastuje ze sobą dwie odmienne perspektywy – dokumentalisty i artysty. Dokumentalista jest tym, który pokazuje świat takim, jaki jest, bez żadnego zawoalowania, obrazuje rzeczywistość, gdzie jest prawda i tylko prawda. Tutaj taką perspektywę wprowadza fotografia. Jest dowodem na to, że coś istniało. Staje się manifestem, krzyczy „Ja jestem". Temu spojrzeniu towarzyszy pokazanie niebytu w smugach eterycznego dymu – faktu przeszłego istnienia. Bo jak pokazać nieistnienie? Możemy jedynie zbierać ślady i pozostałości, marnie próbując sklecić układankę mającą ujawnić prawdziwy sens życia.

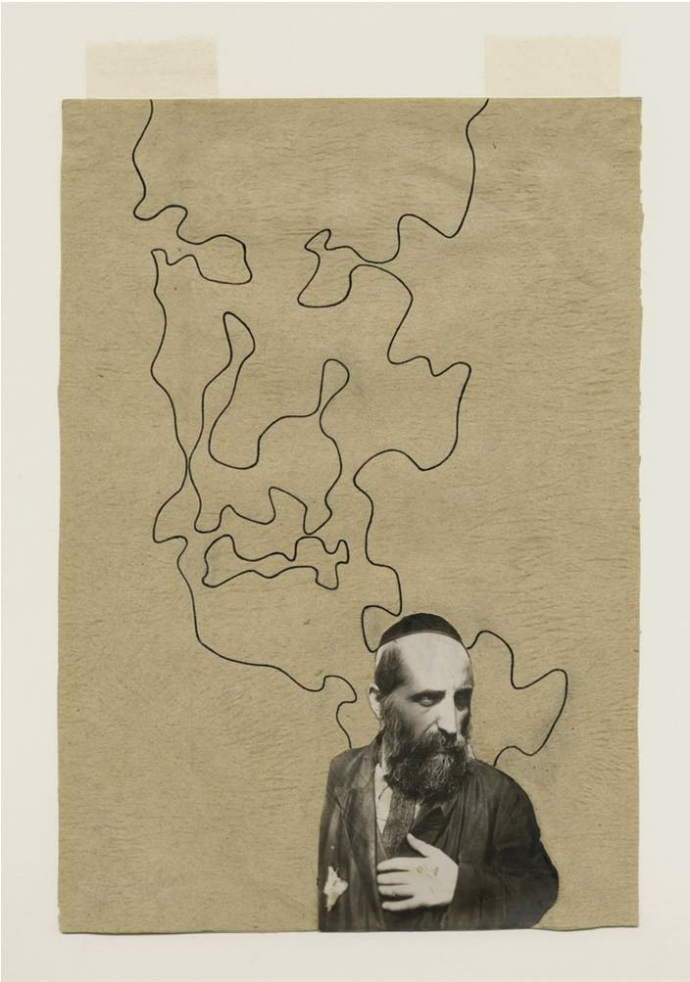

Źródło: www.ehri-project.eu

Henri Cartier-Bresson mówił o swoich fotografiach jako o uwiecznieniu decydującego momentu. Ta fotografia też przedstawia decydujący moment – kiedy wyrok na Żydów już zapadł, lecz jeszcze nie został wykonany. Kiedy jeszcze żyli, ale wiedzieli, że to się niedługo zmieni.

Kolejnym elementem znaczącym w interpretacji tej pracy jest jej tytuł. „Oskarżam zbrodnię Kaina i grzech Chama". Zajmijmy się najpierw pierwszym członem tytułu. Czym jest zbrodnia Kaina? W biblijnej opowieści możemy przyjrzeć się życiu dwóch synów Adama – Abla i Kaina, jeden jest pasterzem, a drugi rolnikiem. Kiedy Abel zaczyna składać ofiary Bogu, Kain też to robi. Lecz Bogu miłe są tylko ofiary Abla. Widząc to Kain zabija Abla w przypływie złości. Jednak nie zabija tak po prostu – pozbawia życia brata, najbliższą mu osobę. Tak samo jak naziści nie tylko zabijali oni zabijali ludzi. W ten sposób Strzemiński akcentuje fascynującą naturę Holokaustu jako dramatu milionów ludzi widzianego oczami jednostki. Chce on poprzez ten gest artystyczny oświadczyć, że zabicie milionów nie jest niczym w porównaniu z odebraniem życia jednostce nazwanej z imienia, posiadającej historię, dom, rodzinę.

W drugiej części tytułu przywołany jest jeden z trzech synów Noego, brat Jafeta i Sema. Po potopie Noe zakłada winnicę, gromadzi duże zasoby wina, a pewnego dnia się upija. W takim stanie nagiego Noego odnajduje jego syn Cham. Zamiast iść po szatę i okryć go, on tylko przywołuje braci, by mogli razem z nim naigrawać się z ojca. Kiedy Sem i Jafet przychodzą do namiotu, okrywają Noego i odwracają wzrok, by na niego nie patrzeć, gdy jest nagi. Kiedy Noe dowiaduje się o czynie Chama, przeklina jego syna Kanaana.

Zgodnie ze słowami Jana Pawła II, Żydzi to nasi starsi krewni w wierze, ojcowie wiary. Czy Niemcy mający na pasach wypisany gotykiem napis „Gott mitt uns" i jednocześnie mordujący Żydów – swoich ojców w wierze – nie przyjęli podobnej do Chama postawy? Jednak to nie Cham, a jego syn Kanaan zostaje przeklęty. Na

narodzie niemieckim cały czas ciąży trauma bycia dziećmi oprawców.

Ostatnią częścią tytułu jest słowo „Oskarżam". Dla mnie użycie tego słowa jest co najmniej niejednoznaczne. Być może jest to wskazówka, by zarzewia konfliktu szukać w niesnaskach z przeszłości. Strzemiński czyni się oskarżycielem, który ma osądzić winy. Lecz czy znajdzie się kara za takie uczynki?

W tekście historii o Kainie i Ablu pojawia się pytanie zadane przez Boga „Gdzie jest twój brat, Kainie?", które staje się pytaniem o kondycję współczesnego człowieka. Jak to się stało, iż człowiek człowiekowi zgotował taki los? Jest to pytanie o niebyt, tak bardzo podkreślane w kolażu Strzemińskiego, bo przecież Oni, bardzo wielu z Nich – zniknęli…

Adam Łangowski

PO DRUGIEJ STRONIE SZAFY

czyli wykłady o symbolice w „Opowieściach z Narnii"

Chłodny, zimowy wieczór; cichy korytarz wydziału teologii UMK. I drzwi. Drzwi, za którymi kryje się ciemność, rozświetlona wyłącznie blaskiem samotnej latarni. Symbolicznym przejściem przez drzwi szafy rozpoczynamy serię wykładów poświęconych „Opowieściom z Narnii" C. S. Lewisa, które przygotowała teolog z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Karolina Olszewska.

Podróż do Narnii zaczynamy tak, jak należy – od samego początku. Do niezwykłej krainy przenosimy się wraz z Digorym i Polą, bohaterami chronologicznie pierwszej części „Opowieści" − „Siostrzeńca czarodzieja". Na nowo zagłębiamy się w świecie Lewisa, rozważając symbolikę przedstawionych w nim wydarzeń i postaci. Jeżeli czytelnik chce zrozumieć historie opowiadane przez autora, musi poznać jego historię. Dlatego właśnie podczas wykładów interpretujemy „Opowieści" w świetle wydarzeń z życia Lewisa. Poznajemy jego doświadczenia i przekonania; dowiadujemy się, co uważał w życiu za istotne i czym się inspirował. Bogaty i intrygujący kontekst biograficzny, którego dostarcza nam Karolina Olszewska, pozwala dostrzec w obrazie Narnii te idee, które prowadziły Lewisa, gdy pisał swoje książki.

Dzięki lepszemu zrozumieniu „Opowieści z Narnii" możemy w pełni korzystać z mądrości, którą niosą. Analizując zachowania bohaterów i kierujące nimi motywy, dostrzegamy wartości, które reprezentuje każda postać. Zarówno od naszych rówieśników odkrywających przejście do innego świata, jak i od rodowitych Narnijczyków uczymy się uniwersalnych postaw godnych naśladowania. Wykłady stanowią doskonałą okazję, aby powrócić do tych wzorców. Ukazują też zaskakującą ponadczasowość „Opowieści z Narnii". Wszyscy pamiętamy, jak z chęcią przenosiliśmy się do fantastycznego świata Lwa, Czarownicy i starej szafy jako dzieci. Powracając do Narnii teraz, możemy z większą dojrzałością spojrzeć na fikcyjną rzeczywistość i dostrzec w niej wiele prawd, które dawnej nie były dla nas tak istotne, a jednocześnie pozwolić, aby świat stworzony przez Lewisa ponownie nas oczarował.

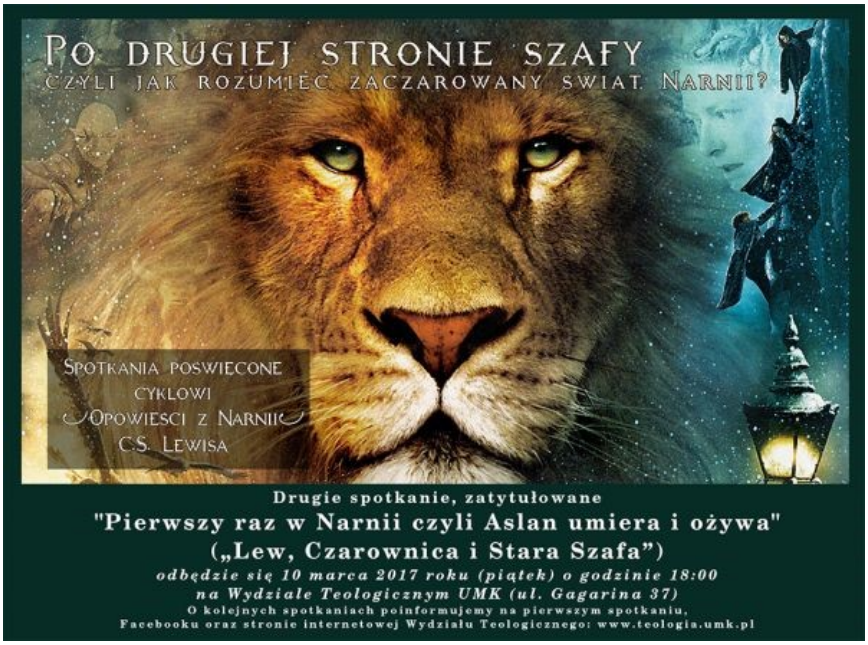

Właśnie powrót do dzieciństwa jest największą wartością w całych „Opowieściach z Narnii". Uczą nas one, jak nie bać się ufać swojej dziecięcej naturze w czasach, gdy wszystko, co dziecięce, określane jest pogardliwym mianem dziecinnego. Warto więc zatrzymać się na chwilę nad książkami Lewisa, aby odkryć w nich samego siebie. Warto przyjść na jeden z wykładów, które odbywają się co drugi piątek o 18.00 na Wydziale Teologii UMK (najbliższy 19 maja), aby choć na chwilę powrócić do dzieciństwa. Aby wybrać się w prawdziwą podróż do Narnii.

Zuzanna Sędziak

Toruń roztańczony

Rozrywki lat minionych

Toruń zawsze tętnił życiem. W średniowieczu jako ważny ośrodek handlowy, w XIX wieku jako nadgraniczna twierdza. Na początku XX stulecia zaczęło coraz intensywniej rozwijać się życie towarzyskie i kulturalne. Wytworzyły się bogate elity, które szukały rozrywek. Również ci średniozamożni torunianie także coraz częściej spędzali wieczory w kawiarenkach. Ale, czy zastanawialiśmy się jak spędzali czas nasi dziadkowie?

W okresie międzywojennym życie kulturalne i towarzyskie torunian rozkwitało. Rozliczne restauracje, gospody i kawiarnie kusiły klientów nie tylko niskimi cenami i bogatym asortymentem, lecz także mnogością urządzanych tam przyjęć, występów tanecznych, baletowych czy nawet operowych. Popularnym sposobem spędzania wieczorów były wieczory taneczne zwane wówczas „dansingami". W kawiarni Grand Cafe przy ulicy Konopnickiej 4 popołudniami grała słynna wówczas kapela Big-Boys Jazzband. Okazjonalnie wybierano się na rauty i bale, dużym zainteresowaniem cieszyły się bale sylwestrowe i karnawałowe w Dworze Artusa, trwające często do białego rana. Życie towarzyskie wyższych sfer toczyło się głownie w mieszkaniach najznamienitszych postaci środowiska naukowego i kulturalnego, na przykład u Heleny i Ottona Steinbornów czy Ireny i Artura Górskich, których dom zwany był „ambasadą dla spraw sztuki, kultury i społeczeństwa". Środowisko prawnicze często gościło u sędziego Arkusiewicza, a członkowie Konfraterni Artystów upodobali sobie wytworną Piwnicę Gdańską, mieszczącą się w Ratuszu Staromiejskim.

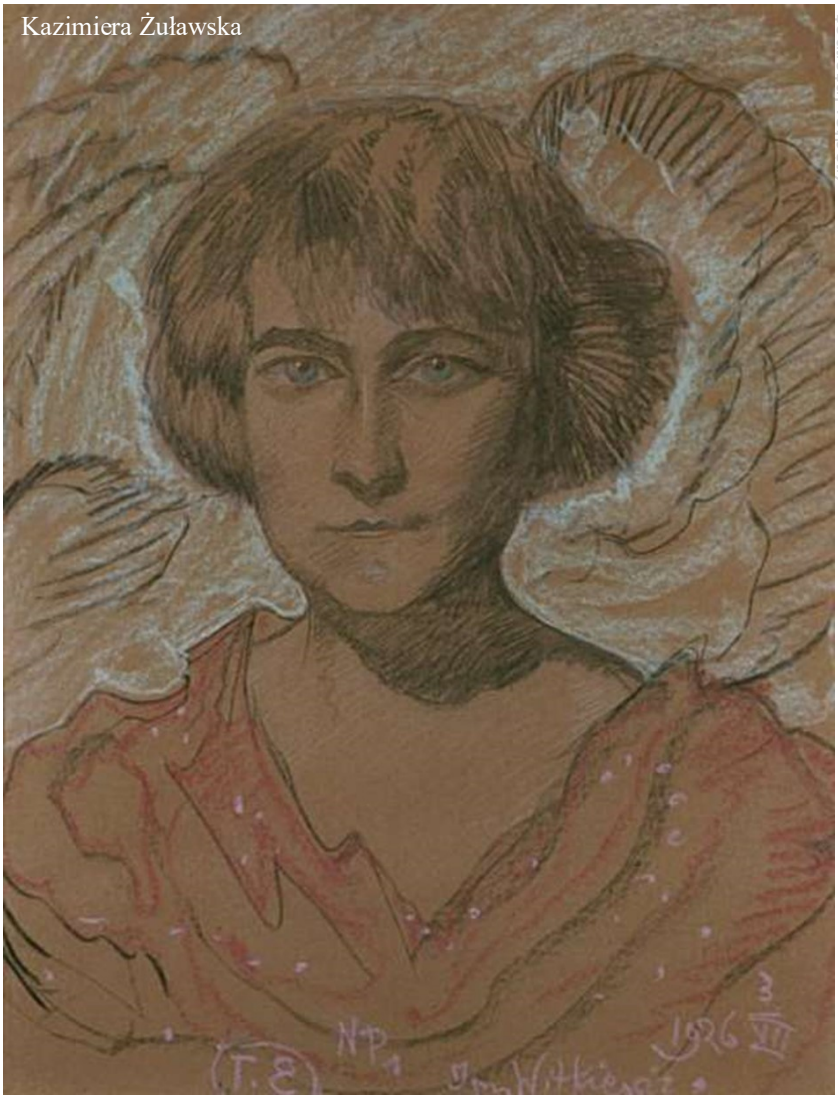
Kazimiera Żuławska

Źródło: Internet

Pensjonat „Zofijówka"

Źródło: Internet

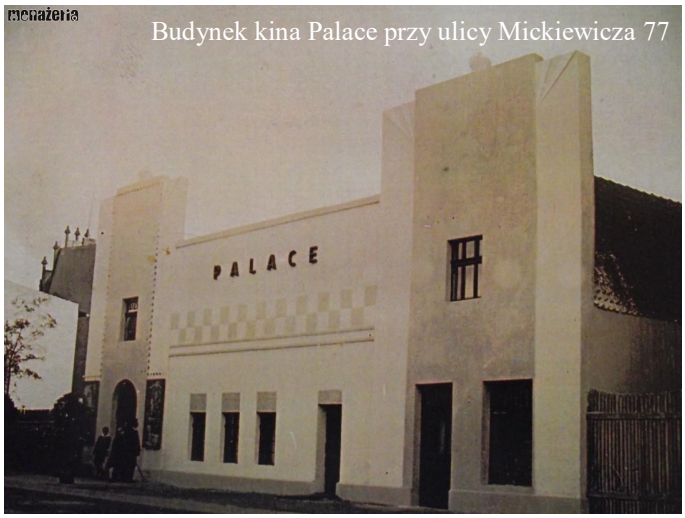

Budynek kina Palace przy ulicy Mickiewicza 77

Źródło: Internet

Ekipa wytwórni Marwin-Film

Źródło: Internet

Mekką artystów i poetów reprezentujących nurt Młodej Polski był słynny pensjonat „Zofijówka" prowadzony przez Kazimierę Żuławską, wdowę po poecie Jerzym Żuławskim. Lokal mieścił się w dworku przy ulicy Bydgoskiej 26 był ostatnią ostoją młodopolskich ideałów. Duch pensjonatu i charyzmatyczna osobowość właścicielki, nazywanej „panią Kazią", działał jak magnes na artystów i poetów, ściągając ich do Torunia. Stałymi bywalcami „Zofijówki" były takie sławy jak Julian Fałat, Stanisław Przybyszewski, Tymon Niesiołowski czy Stanisław „Witkacy" Witkiewicz. Dzięki rozległym kontaktom pani Żuławskiej Witkacy wystawił na deskach Teatru Miejskiego w 1923 i 1924 roku dwie prapremiery swoich dzieł.

Torunianie, oprócz ponad stu restauracji, kawiarni, czy ogrodów restauracyjnych, mogli również korzystać z wielu kin, nazywanych nierzadko „teatrami świetlnymi". Najstarsze powstało w 1907 roku u zbiegu ulicy Prostej i Rynku Nowomiejskiego (obecnie znajdują się tam delikatesy). Pierwszy seans dźwiękowy odbył się w grudniu 1930 , trzy lata po opatentowaniu technologii, w kinie Palace przy ulicy Mickiewicza 77. Wyświetlano filmy zagraniczne i polskie. Mało znanym faktem jest to, iż w Toruniu w 1929 roku powstała wytwórnia filmowa – Marwin-Film, początkowo odnosząca sukcesy, zbankrutowała po trzech latach, pozostawiając potomnym pierwszy polski melodramat – „Panienka z chmur". Dekadę później torunianka Helena Grossówna zadebiutuje na srebrnym ekranie. Grając u boku Eugeniusza Bodo i Adolfa Dymszy stanie się gwiazdą polskiej kinematografii.

Na podstawie książki Katarzyny Kluczwajd *Toruń między wojnami. Opowieść o życiu miasta 1920-1939* wyd. Księży Młyn, Łódź, 2011

Stanisław Kostulski

Kodeks współczesnego samuraja

Współczesna moda to temat różnorodny i niewyczerpany, zarówno w kwestii ubrań, jak i fryzur, w ostatnich latach szczególnie męskich. Królują stylizacje na wskroś kreatywne (czasem aż za bardzo), ale jednocześnie zainspirowane historią. Przez klika sezonów mogliśmy podziwiać więc zaczesane na bok grzywki w stylu Hitlerjugend u mężczyzn, którzy może i nic wspólnego z austriackim dyktatorem nie mieli, mieli za to pieniądze na fryzjera i produkty do stylizacji włosów oraz marzenie, by wyglądać jak ich idole – nie mówię tu o nazistach – co jest zjawiskiem interesującym, choć bynajmniej nie nowym. Po elegancko wyglądających grzyweczkach przyszedł czas na koczki. Najpierw noszone nisko, w połączeniu z brodą – ale co, jeśli dany osobnik brody nie chce albo – co gorsza – wyhodować jej nie jest zdolny? Wówczas niesatysfakcjonujący zarost wędruje pod maszynkę, a wraz z zarostem z niewiadomych powodów także i połowa włosów (tych po bokach; o dziwo

Źródło: Internet

nikt nie wpadł jeszcze na pomysł, by zrobić odwrotnie. Może będzie to kolejny trend?). Po takim zabiegu mężczyzna znowu zaczyna podobać się sobie i czuje, że upodabnia się do samuraja. A samuraj to, jak wiadomo, człowiek męski, o chwalebnych ideałach.

Nasi bohaterowie nie na męstwie się jednak skupiają; interesuje ich bardziej obróbka fizyczna, gdyż, jak wiemy, charakter można ukryć, a niedopasowaną marynarkę i wątłe bicepsy już niekoniecznie; chyba, że pod zbroją. Tej współczesny samuraj jednak nie potrzebuje, wojuje bowiem nie o przyszłość swoją i swych rodaków, lecz o liczbę „lajków" na Instagramie czy „followersów" na Snapchacie, co w jakiś pokrętny sposób łączy się bezpośrednio z honorem i poczuciem męskiej dumy. Współczesny samuraj to np. młody przedsiębiorca lub pracownik korporacji, tyrający codziennie od ósmej do szesnastej bądź, jeśliby wliczyć nadgodziny, znacznie dłużej, by po wstaniu sprzed biurka rozpocząć drugie życie – panowie biegają, uprawiają crossfit i spędzają godziny na siłowni, budując masę mięśniową, wymieniając się odżywkami i robiąc sobie zdjęcia w lustrze. Gdy wracają do domu, pędzą do komputera, by rozpocząć mozolny proces szukania przepisów na paszteciki sojowe czy potraw z curry na bazie soczewicy; ewentualnie modnych wegańskich restauracji. A co? Stać ich.

Stać ich także na to, by odizolować się od wszelkich kultywowanych przez lata wartości (także tych samurajskich!) oraz, dzięki silnie rozwiniętemu kultowi jednostki, zyskać umiejętność myślenia, że jest odwrotnie. Wszystko to prowadzi do ogólnej znieczulicy społecznej, o którą starsze roczniki obwiniają millenialsów, a millenialsi wychowujące ich pokolenie X. Nie wiadomo jednak, kto ma rację; po analizie zachowań i jednych, i drugich (z naciskiem na drugich) można jednak śmiało założyć, że niektórym symboliczny koczek dość dotkliwie uciska część mózgu odpowiedzialną za zachowania rycerskie tudzież zwykłe akty człowieczeństwa, co obfituje w następstwa takie, jak chociażby sytuacja, na którą natknęłam się nie tak dawno temu w metrze – dla uściślenia dodam, że warszawskim, chociaż innego niestety, z tego, co mi wiadomo, nie mamy.

Było późne popołudnie; na przystanku „Stokłosy" do zatłoczonego wagonu wcisnęła się młoda kobieta, obładowana dużą ilością zakupów. Gdy lustrowała otoczenie w poszukiwaniu wolnego siedzenia, zauważyłam, że w jednej chwili wszyscy, którzy mogliby ustąpić jej miejsca, nagle okazali pierwsze symptomy zaniku zmysłu wzroku, opcjonalnie oczopląsu w zaawansowanym stadium; ich oczy prześlizgiwały się po całym wnętrzu pojazdu, wszędzie, byle nie natrafić przypadkiem na zmęczoną twarz kłopotliwej niewiasty. Ona zaś, widząc, że już podczas tej podróży nie usiądzie, zrezygnowana postawiła na ziemi reklamówkę. Reklamówka była, jak się okazało, wadliwa, gdyż chwilę później na podłodze roiło się od turlających się w tę i z powrotem owoców i warzyw, toczących się, los chciał, w znacznej części prosto pod nogi wymienionych wcześniej jegomości. I nie widziałabym w tym żadnego problemu ani sytuacji godnej opisania, gdyby nie to, że panowie ci mieli najwyraźniej mentalne (bądź w niektórych przypadkach całkiem namacalne) koczki, które i w tych okolicznościach zablokowały skutecznie pracę neuronów lustrzanych. Żaden nie podniósł się bowiem, by podnieść artykuły spożywcze spoczywające u ich stóp i wręczyć je klęczącej na ziemi kobiecie. Może z obawy, że podstępna dama wykorzystałaby zamęt i zajęła „samurajowi" jego cenne miejsce?

W ostatnich latach panuje moda nie tylko na koczki, ale także na fizyczne samodoskonalenie i duchowe samouwielbienie. I wydaje mi się, że żaden szanujący się samuraj nie zaaprobowałby takiego podejścia.

Katarzyna Domarecka

Co nam w duszy gra...

Maciej Procyk, Matematykom przestroga

Chciałabyś wszystko dziś zrozumieć
I niejedną rzecz już umieć.
Całki
z wykresem w układzie bez podziałki.
Pochodne,
jak często działanie to niegodne.
Macierze,
dzięki nim każdy odwagi nabierze.
Lecz samo w sobie nic to nie jest warte.
Analogiczne do „ars pro arte".
Ale wykorzystując to wszystko w fizyce,
wszerz prawiącej o akustyce
dynamice,
kinematyce
cząstek ruchu,
o sile wiatru podmuchu,
możemy równaniami opisywać świat,
przewidywać co i jak.
A więc ważne wnioski wysnuwają się:
matematyka i fizyka zbieżne się wydają.
Lecz to fizyka ma sens wielki,
A matematyka odgrywa rolę jedynie przekazicielki.

Nina Wiśniewska, Przyjaźń

Słowa:
Radość czasem ranienie
Smutek a może żal
Bezpieczeństwo i strach
Ciepło i zimno
Spacerem przez życie spokojnie
Przez różne drogi
Razem nie osobno

Piotr Lewandowski

Śmierć już nadchodzi,
przekracza domu progi,
litości u niej nie znajdziesz,
nawet gdy na kolana padniesz
zbiera Ona swoje żniwo nieustannie,
a teraz przyszła kolej na mnie

GiLA-my, nr 3 (24), maj 2017

Opiekun gazety: Ilona Glatzel
Redaktor naczelna: Zuzanna Kuffel
Zespół redakcyjny: Stanisław Kostulski, Zuzanna Kuffel, Adam Łangowski, Marta Rogulska, Zuzanna Sędziak
Opracowanie graficzne, skład i łamanie: Zuzanna Kuffel
Okładka: Marta Rogulska
Korekta: Zuzanna Sędziak
Kontakt: redakcja.gila@gmail.com